

Lecz gdy idzie ciemnym korytarzem pensjonatu w stronę swojego pokoju, widzi smugę światła padającą na dywan. Pełen złych przeżyć, Bronisław otwiera drzwi. Te skrzypią. Fotel ma teraz długie nogi i jasne nogawki, na dole kozaki. Fotel ma także ramiona, białe rękawy i wąskie białe dłonie. W jednej trzyma na wpół opróżniony kieliszek, w drugiej do połowy wypalone cygaro, które zgasło.

No nareszcie!, odzywa się Staś. Gdzieś ty się podziewał?

Stanisław, odpowiada Bronisław.

Staś trzyma coś na kolanach, hełm tropikalny. Bronisław opada na wąskie łóżko. Stasiowi udaje się zapalić cygaro, zaciąga się, zapalka płonie, otaczają go kłęby dymu. Jego oczy są blade i bardzo jasne. Robi zachęcający grymas. Powolnym ruchem nalewa wódki do szklanki do mycia zębów i podaje ją Bronisławowi.

Nie, dziękuję, mówi Bronisław, biorąc ją do ręki.

Stanisław czule głaszcze hełm tropikalny, niczym grabarz czaszkę starego Yoricka. Uśmiecha się. Nie uwierzysz mi, mówi Stanisław do Bronisława, jak powiem, że nabyłem ten hełm w Zakopanem. Znalezienie go zajęło mi trochę czasu. Prawdopodobnie jest jedynym hełmem tropikalnym w całym mieście. Należał do pewnego podróżnika po Afryce, który w nim umarł. Wdowa okazała się nieco sentymentalna, trudno ją było przekonać. W końcu uległa.

Co myślisz, Broniu?

Wspaniale, mówi Bronisław, wybierasz się do Afryki?

Bierze łyk wódki. Opada na plecy z rękami wyrzuconymi na poduszkę. Pod opuszkami palców czuje zniszczoną tapetę. Wokół sufitu biegnie sztukatura z bladych gipsowych róż. Różane płatki zaczepiają się o siebie, nieprzerwanie, w wiecznym ruchu. W samym

rogu różany łańcuszek znika w cieniach. Po czym znów się pojawia. Róża za różą. Niestrudzone objęcie. Nieskończona kawalkada. O czym myślał ten tynkarz?

Blask lampy tworzy glorię wokół owalu twarzy Stasia.

Jest biała jak papier. W głębi chmury dymu połyskują jego blade, życzliwe oczy. Przypomina anioła, choć pijanego. Staś nigdy nie jest tak klarowny, tak trzeźwy i tak zdecydowany jak w upojeniu. Czubkiem buta łowi z podłogi marynarkę. Otula nią hełm tropikalny niczym dziewczynka lalkę. Po czym w milczeniu głaszcząc hełm.

Wiesz, która jest godzina?, pyta Bronisław.

Kochany Broniu. W głosie Stasia słysząc śmiech.

Czego chcesz, Stasiu?, dopytuje Bronisław.

Chcę ci coś podarować, odpowiada Staś. Minął okres młodości, Broniu. Pora, byśmy stali się mężczyznami. Pora, byśmy obaj przecięli liny kotwicy. Opuśćmy wspólnie zawirowaną Europę. Pojedźmy zbadać dzikie ludy i niezrozumiałe tradycje. Zostawmy kobiety, żyjące i umarłe, przysporzyły nam zbyt wiele cierpienia. Pojadę z tobą do Australii, do Nowej Gwinei, na koniec świata, Broniu. Chcę malować to, czego nikt nie widział.

Nie da rady, przerywa mu Bronisław.

Będę za tobą podążał jak Sancho Pansa za swym Don Kichotem, mówi nieporuszony Staś. Będę twoim klaunem i giermkim. Urauję cię przed każdym wiatrakiem. Beze mnie nie dasz rady, Broniu. Jesteś łatwowierny, zawsze wpadasz w jakieś tarapaty. Czwo-ro oczu widzi lepiej niż dwoje. Cztery nogi pokonują wszystkie szczyty. Trzymajmy się razem, jak zawsze.

Nie, Stasiu, odzywa się Bronisław. Nie tym razem.

Dobrze to przemyśl, Broniu, mówi Stanisław.

Nigdy więcej, odpowiada Bronisław, nie namówisz mnie na takie głupoty.

Kochany Lordzie Nevermore, łagodnie odzywa się Staś.

Bronisław opiera się na łokciach i szuka szklanki z wódką na dywanie. Opróżnia ją do dna. Zakrztusza się, kaszle. Widzi chłopca,

którego poznał dawno temu podczas wakacji w Zakopanem: wychudzony, cięty język, wiewiórcze oczy, podarte jedwabne bluzki, aksamitne spodnie z dziurami na kolanach, rozpuszczony i zaniedbany.

Nieznośny. Ukochany.

Stanisław o poranku na trawniku przed domem. Na ramieniu wędka. Kieszenie wypchane tytoniem i jabłkami, gdy Bronisław wychodzi na schody w samej piżamie. Dzień dobry, ty śpiochu, wreszcie wstałeś? Było to tego lata, kiedy umarł ojciec Bronisława.

Ej, pobudka, dziś idziemy na ryby.

Chcesz usłyszeć mój ostatni dramat?

Chcesz zobaczyć książkę, którą ciotka przywiozła mi z Warszawy?

Stanisław, który kłóci się z chłopcami z Zakopanego, gdy ci wyśmiewają chorowitego Bronisława. Stanisław, który na flecie komponuje motyle melodie, żeby pocieszyć przyjaciela. Stanisław, który całymi nocami gra z Bronisławem w szachy, kilkaset partii, tak, by nie dopadł go żal po stracie ojca.

A potem Staś na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, przekonany o przeciętności swojego malarstwa, nierozumiany przez nauczycieli, pomiatany przez ojca, który gardzi szkołami artystycznymi: jedynie Bronio w niego wierzył. Nie było nikogo, przed kim Staś mógłby się otworzyć tak jak przed Broniem. Nikogo, z kim Bronio mógłby rozmawiać tak jak ze Stasiem: o filozofii, o płci, o kobiecej anatomii, o nauce.

Nikt inny tak go nie denerwował.

Z nikim innym tak łatwo się nie godził.

A teraz Stanisław, którego młoda narzeczona odebrała sobie życie, dlaczego to zrobiła? Stanisław powinien oczywiście na jakiś czas wyjechać z Zakopanego. Ale zabranie go z sobą byłoby szaleństwem. Ta podróż badawcza jest zbyt ważna, by marnować ją na jakieś wybryki. Bronio wstaje powoli ze skrzypiącego łóżka.

Stawia nogi na podłodze. Sięga po butelkę wódki, napełnia szklankę i podaje ją Stasiowi.

Nie da rady, Stasiu, wyznaje szczerze Bronisław. Muszę być sam. Tym razem mówię poważnie.

Staś posyła mu piękny jasny uśmiech.

Bronisław czuje, jaki jest zmęczony. Pije. Kręci szklanką. Nie tylko kobietom trudno jest odmówić. Równie trudno jest odmówić Stasiowi. To wymagające. To go przygnębia. Jest zniechęcony. Przybity. Zagląda do szklanki.

Potrąfisz fotografować?, pyta Stanisław, zmieniając temat.

Bronisław potrząsa głową. Obserwuje kręgi tworzące się na wódce, gdy obraca szklanką, niewielki wir pędzi szybciej niż ręka. Okropnie było odmówić Tośce. Nie chciała, by wyjeżdżał. Nie chciała też się rozwieść. Może nie mogła. Czy powinien był zostać w Londynie? To niemożliwe. Zazdrość go zżerała. Udało mu się zerwać. Teraz jej gniew go prześladowuje. A może to nie jej gniew, a jego tęsknota?

Ja natomiast jestem najzdolniejszym fotografem w Zakopanem, ciągnie Staś.

Przygotowuję wystawę. Niestety jej nie zobaczysz. Będzie sensacją. Bardzo dokładnie przestudiowałem historię Australii, a także jej geografę, topografię, warunki klimatyczne i wiatry monsunowe. James Cook miał z sobą całą świtę botaników, zoologów i geografów, gdy odkrywał południowy kontynent. Oraz dwóch, trzech rysowników, możeś o tym nie wiedział? Postanowiłem, że o ile klimat pozwoli, będę malował oleje. Myślisz, że w tropikach da się używać farb olejnych? Gauguin oczywiście używał. Ale przede wszystkim jestem zdolnym fotografem. W nowoczesnej nauce sztuka fotograficzna jest niezbędna.

Bronisław przestaje obracać szklanką. Nastaje cisza.

Gdzieś w korytarzu skrzypią jakieś drzwi. Niewidoczny gość pensjonatu idzie po dywanie obok pokoju, w którym siedzą. Parkiet lekko trzeszczy. O szybę w oknie drapie gałąź. Za ogrodem

miauczy kot, przeciągle i uparcie. Następnie słycać szelest, jakby fal, gwałtowny tumult i straszliwe zawodzenie. Kot musiał wpaść na innego kota. Potem znów jest cicho.

Obawiam się, że zaczynam wariować, mówi Staś.

Tym razem jest naprawdę bardzo źle. Ale jeśli nie chcesz mnie z sobą zabrać, Broniu, to nie rozmawiajmy już o tym. Pozwól, że przekażę ci to. Czy posiadasz hełm tropikalny?

Bronisław znów potrząsa głową.

To teraz już tak.

Ostrożnymi ruchami odwija hełm z marynarki i wkłada go Bronisławowi na głowę. Kupiłem go dla ciebie. Naprawdę, był dla ciebie.

Bronisław nie wytrzymuje, uśmiecha się. Jest wzruszony troską. Piją. Rozmawiają. O czymś innym. O kobietach. O Toście. O Krystynie, która zastrzeliła się przy skale. Uwiła wianek, który leżał obok ciała.

Krystyna zrobiła ze swej śmierci wspaniałą martwą naturę, mówi Staś.

Wzdycha.

Jakie to dziwne, życie i sztuka, mówi.

Są do siebie tak podobne, że można by je pomylić. Na pewno mają z sobą coś wspólnego. Ale nie są tym samym. Nie należy ich z sobą mieszać. Między życiem a sztuką rozciąga się przepaść. Trudno w niej żyć. Należy zatem wybrać: życie czy sztuka. Jak to zrobić? Może rzeczywiście należy z życia zrobić dzieło sztuki? W każdym razie jest to jakieś rozwiązanie.

Trzeba spróbować spojrzeć na siebie jak na obiekt.

Z daleka. Na tyle z daleka i na tyle chłodno, by nie rozchorować się i nie zwariować przez chaos życia. Często rozmawiałem o tym z Krystyną, mówi Staś. Dziwna rzecz, ciągnie, że kiedy spojrzeć na siebie z oddali, jakby przez lornetkę, człowiek zostaje od czegoś odcięty. Ale od czego? Można by powiedzieć, że zostaje

odcięty od siebie. Ale czymże jest to dziwaczne siebie? Za cholere nie mogę tego pojąć.

Uważam się za winnego śmierci Krystyny, mówi Stanisław.

Bronisław nie wie, co odpowiedzieć. Może to prawda. W Stasiu chłód nieustannie miesza się z żarem. Jest dobrym, żeby nie powiedzieć wzorowym, synem. We wszystkim zgadza się z tatą Wiczem, chociaż w gruncie rzeczy uważa wręcz przeciwnie. Jest więźniem kobiet i wciąż je zawodzi. Kocha nieprzytomnie i bez umiaru. Po tem uwalnia się, aż wszystko wokół pęka.

To dlatego że w każdej chwili stara się być sobą.

Ale gdy tylko dopadnie siebie, to zamienia się w przerażające więzienie, z którego ponownie musi się wysadzić w powietrze. W Stasiu przeciwieństwa leżą tak blisko siebie, że wciąż musi zmieniać jedną opinię w dokładnie odwrotną, by się nie rozpaść. Albo żeby świat się nie rozpadł. Może aby uchwycić rzeczywistość poza wszystkimi przeciwieństwami.

To twój artystyczny geniusz, stwierdza Bronisław.

Podczas gdy tata Wicz maluje rzeczywistość, ty urzeczywistniasz malarstwo. Wówczas ujawnia się niedostrzeżona dotąd rzeczywistość, wewnętrzna i prawdziwsza.

Ale i pod tą rzeczywistością istnieje jakaś inna, sprzeciwia się Staś. A pod nią j e s z c z e jedna.

A więc należy bez przerwy malować, pisać wiersze i prozę i myśleć o tym, by zbliżyć się do formy poza wszelkimi formami: do czystej formy.

Pozostanę wiecznym dyletantem, mówi Staś nad ranem.

Człowiekiem, o którym będą mówić, że nigdy nie dotarł do celu. Ani do sztuki, ani do życia. Ale zerwałem z tym tam psychoanalitykiem, który twierdził, że mnie uzdrowi. Kiedy zauważyłem, że najprawdopodobniej mam kompleks embrionalny. Idiota sądził, że się z niego naśmiewam, mówi Staś i serdecznie się śmieje. A potem przejął mój punkt widzenia: że naprawdę cierpię na kompleks embrionalny.

Nie wytrzymałem z nim.

Bronisław również śmieje się do rozpuku. Kompleks embrionalny!

W pokoju unosi się gęsty dym tytoniowy, butelka wódki opróżniona. Bronisław gasi lampkę i uchyla okno. Między drzewami owocowymi w ogrodzie pensjonatu tańczą mgiełki. Wychodzą. Powietrze jest chłodne i rześkie. Ale przy śliwie Staś mówi, bacznie przyglądając się pąkom, że jest winny, całkiem winny śmierci Krystyny.

Ze względu na embrionalność, którą w sobie nosi.

W jednej chwili jest odcięty od wszystkiego. W następnej przenosi się do innych ludzi i do przedmiotów, granice znikają, rozkłada się, atomizuje. Nikt nie może czuć się kochany przez takiego kameleona. Może poza tobą, Broniu. Stanisław otula ramionami pień śliwy, odwraca swą twarz anioła ku świtanu, nie śmieje się.

Trawa jest mokra od rosy.

Przy wychodku widzą uciekającego lisa.

Słońce wstaje nad Tatrami, połyskujące, wielkie i okrągłe, przebija mgły. Jest cudny poranek. Widzą motyla, pierwszego tej wiosny, maleńki i biały, odlatuje między krzewami. Widzą, jak góry wznoszą swe szczyty ku słońcu. W tej chwili zapada decyzja, nie bardzo wiadomo jak, że Staś wyruszy z nim w podróż.